

OPIEKUN DZIATWY

BEZPŁATNY DODATEK DO „GŁOSU WĄBRZESKIEGO”

NR. 8

WĄBRZEŻNO, DNIA 8 CZERWCA 1935 ROKU

ROK 5

VENI CREATOR SPIRITUS...

„Przybądź Duchu Stworzycielu...” płynęło z serc i dusz niezliczonych jeszcze wówczas wyznawców Chrystusowych.

„Przybądź Pocieszycielu...” błagała Matka Najświętsza i Apostołowie, zebrani w Wieczerniku.

Przyjdź... pociesz nas, bo zostaliśmy sami, bo Mistrz nas opuścił i poszedł do Ojca Swego.

...Mówił nam On i rozkazał: „idźcie na cały świat i nauczajcie wszystkie narody...” ...Jakżeż my prostaczkowie nieuczenni mamy uczyć prawd Twych, gdy serce trwożnie nam bije, a język nie zdolny powtórzyć słów Twych własnych o Jezu!... Przyjdź Stworzycielu, przyjdź Duchu prawdy i mocy!...

I płynęły te gorące jak żar słowa do Pana, i snuły się do nieba bez ustanku jak owe obłoki, aż wysłuchał Pan prośby ich i zesłał im Ducha Świętego, obiecanego przez Zbawiciela.

Wśród szumu i świstu wichrów zstąpił Bóg-Duch Święty na zebranych w Wieczerniku i w postaci języka ognistego zawisł nad głową każdego z nich...

I cóż się stało... Oto Piotr święty w języku dotąd mu nieznanym przemawia do zebranych, a wszyscy go rozumieją. I skolei wszyscy poczynają chwalić Boga we wszystkich językach świata.

W tym czasie przybyło do Jerozolimie tysiące żydów ze wszystkich części świata, na święta żniwne. W dniu tym składali bowiem żydzi Bogu w ofierze pierwociny ze swych zbiorów. Słyszac językach świata i mówili: „Czyliż ci wszyscy nie są Galilejczykami? A myśmy słyszeli każdy z nas swój język, w którym się narodziliśmy, rozmawiających we wszystkich”



Zebrało się tam kilkadziesiąt tysięcy ludzi i do nich to wychodził św. Piotr, ów rybak nieuczony, i w płomiennym kazaniu, pełnym namaszczenia Bożego, wzywał zebranych do pokuty i przyjęcia Chrztu świętego. Słowa jego jak ostre strzały trafiały do serc grzeszników, bo 3000 osób przyjęło Wiarę św. i dało się ochrzcić.

To był początek — narodziny Kościoła Chrystusowego; to były pierwsze żniwa Boże.

A stało się to wszystko za przyczyną Ducha świętego, który oświecił Apostołów i poruszył serca zatwardziałe niewiernych.

Wypełniły się słowa Zbawiciela, powiedziane do Apostołów: „Pocieszyciel Duch Święty, którego Ojciec pošle w Imię Moje, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, cokolwiekbym wam powiedział”.

*

Dziś, kiedy święcimy ten wielki dzień — rocznicę Zesłania Ducha Świętego, w pokorze ducha i z sercem skruszonym padamy na kolana błagając o święte iskry Ducha Bożego. Prosimy o pomoc w naszych zajęciach szkolnych, o oświecenie w wątpliwościach, o pociechę w smutku i cierpieniu.

Błagamy Cię Boże też za braćmi naszymi, cierpiącymi głód i niedostatek...

Błagamy za cierpiącymi prześladowania dla świętego Imienia Twego. Boże Duchu Święty, oświeć prześladowców Krzyża Świętego i sprowadź ich do przystani Wiary i Prawdy Odwiecznej.

„Przyjdź Duchu Święty...”

Nagrodzony uczynek

Zosia już od dawna nie miała macusi, tylko macochę. Macocha ta była dla sierotki niezbyt złą, ale czasami biedna Zosia gorzko płakała. Sierotka miała bardzo dobre serduszko. Litowała się nad biedniejszymi od niej, a na macochę się nigdy nie żaliła, znosząc wszelkie przykrości cicho i cierpliwie. Pewnego dnia, gdy macocha poszła do miasta, Zosia zabrała się do czyszczenia naczyń w szafie, co jej macocha poleciła.

Wtem wyleciał jej z ręki najpiękniejszy talerzyk i o zgrozo! strzaskal się w drobne kawałki.

Długo sierotka nad nim stała, rzewnie płacząc — co teraz będzie.

Z płaczem i łkaniem skończyła pracę i usiadła pod domem, oczekując nadejścia macochy. W tej chwili przechodził drogą staruszek, który jak sierotka zauważyła, już dobrze nie widział. Niósł on w jednej ręce pełen kosz gruszek i jabłek, a w drugiej trzymał mały pakuneczek. Nie zauważywszy kamienia uderzył koszem w niego tak silnie, że wszystkie owoce się rozsywały.

Sierotka widząc to, prędko pobiegła pomóc staruszkowi. A gdy już wszystko pozbierała, staruszek rzekł:

— Kochane dziecko, niech ci Bóg zapłaci za twoje dobre serduszko. Pogłaskał ją po głowie, a zauważywszy łyżę w oczach sierotki rzekł:

— Co tobie jest dziecino miło? Powiedz mi wszystko, a chętnie ci wynagrodzę twój dobry uczynek, któryś dla mnie spełniła.

Sierotka opowiedziała staruszkowi przyczynę smutku, a gdy skończyła, rzekł staruszek:

— Chyba mnie tu Bóg posłał, dziecko kochane, bo oto jak widzisz, mam w tym pakuneczku jeszcze trzy talerze, wybierz więc sobie jeden.

Sierotka odrzekła na to:

— Nie żądam ja nagrody za uczynek, a choćby mnie macocha ukarała, żem źle uczyniła, — a łyżę, kropla po kroplicy płynęły jej po licach, gdy to mówiła.

Widział staruszek jej szlachetne serce i dał jej talerzyk ostatni, a na nim były takie same kwiatki, jak na tym, co sierotka rozbiła.

Jakżesz się ucieszyła. Uśmiech radości błysnął na jej twarzy.

— Bóg zapłać wam Dziadku! niech szczęściem was darzy!

A on jej rzekł:

— Kochana sierotko! kochaj bliźniego i służ mu w potrzebie i czyn, co zdziałać może serce i ręczki twoje, a większe cię szczęście czekać będzie,

niżeli moje. I znikł. A sierotka długo i długo w zadumie stała, talerzyk w rączkach skoich trzymając.

Pamiętaj młodzieży, iż:

Serce szlachetne, czyn niezatarty,
W księdze wieczności będzie zawarty,
Niech wam go świat zniweczyć nie zdoła,
Ucz się za młodu młodzieży moja.

J. Kubikówna.

Zbrodnicza ręka

Czerwcowe popołudnie...

Wszystko, co żyło, wyszło za mury miasta, by zaczerpnąć choć trochę powietrza świeżego. Spacerującym towarzyszył świergot ptaków, unoszących się wysoko w powietrzu. Na ich twarzach odbijał się wyraz zadowolenia z tak milej przechadzki. Czerwcowe popołudnie, w którym szum łanów zboża i świergot ptaków zlewał się w jeden harmonijny hymn ku czci Stwórcy.

Dzień miał się ku końcowi, a noc poczęła rozpościerać swą szarą powłokę... Uliczki pustoszały... Widać było tyło dwóch ludzi, wolno idących, to ojciec z kilkuletnim Maciusiem, szli wolnym krokiem, prowadząc ożywioną rozmowę. W tem rozpaczliwy jęk zranionego ptaszka przerwał ich rozmowy.

— Tatusiu! zawróćmy do tego drzewa, tam zdaje się upadło zranione ptaszko. Chodźmy...

Pod drzewem leżał ptaszek ze złamanymi skrzydełkami. Oczy miał całe zalane krwią. Tuż obok niego leżał ostry kamień — zbrodnicze narzędzie, którym został zraniony.

Maciuś chwycił zranionego ptaszka w swe małe dłonie i tuląc go do siebie, ubolewał nad jego cierpieniem.

Widocznie wrzusił ptaszka, gdyż

spojrzał on na Maciuka tak błagalnym wzrokiem, jakby do niego mówił:

— Maciusiu! dobry chłopczyku, nie płacz nademną, lecz nad mym katem; żeby zmięкло jego serce i więcej nas biednych ptaszków nie zabijał.

Jeszcze raz ptaszek spojrział Maciusiowi w oczy, głośno zakwilił i zwiesiwszy główkę — skonał na ręku miłosiernego chłopczyka.

— Tatusiu! — odezwał się po dłuższej chwili Maciuś, — tego, co uśmiercił ostrym kamieniem biednego ptaszka, Pan Bóg srogo ukarze nieprawda?

— Tak, mój synku, tego zabójcę Bóg — Stwórca każdej istoty — srogo ukarze, a może już ukarał?

Wypowiedziawszy te słowa ciężko westchnął. W zamyśleniu odeszli, pozostawiając miejsce skrwawione krwią zranionego ptaszka.

Wiktor Pr...ki.

Książka - przyjaciel

Czyż to nie miło, w wolnej chwili
Zasiąść i zajrzeć w dobrą książkę?
Niż tracić czas, chodząc, moi mili...?

Czytając, o wszystkim się zapamięni.

Dobra książka, to przyjaciel duchowy,
Który zamienia w raj duszę całą.

Słowem: ona daje napój zawsze nowy —
Wciążby się czytać i marzyć chciało.

Zaprawdę, dobra książka to rzecz pożyteczna,

Ją nazwać można przyjacielem,

W którym tkwi żywot i prawda odwieczna

Napawa nas ona radością i weselem.

Również i w umysł nasz młodociany
Nieraz uczciwe życie zaszczepi...

Zatem pamiętaj przyjacielu kochany:
Że z dobrej książki życie poznasz

najlepiej!

Wiktor Pr...ki.

**Kult bohaterów
w Japonii**

W Tokio ustawiony jest pomnik na cześć trzech żołnierzy japońskich, którzy podczas wojny chińsko-japońskiej przełamali pozycje nieprzyjacielskie, placąc za to bohaterstwo swym życiem. — Dzieci szkolne, przechodząc przed pomnikiem, oddają hołd bohaterom.



Opowiadanie

Cioci Pióro

O CZEM SROCZKA PLOTKOWAŁA?

Nowinę przyniosła znana zresztą plotkarka, Srocza — Rozkrzyczwała się pewnego dnia na całą okolicę.

— Pani Wiewiórowa ma czworo dzieci, pani Wiewiórowa ma aż czworo dzieci — krzyczwała.

Napróżno sam pan Wiewiór czynił jej wymówki. Chwilami był nawet niegrzeczny, mówiąc, że Srocza lepiejby zrobiła pilnując swego nosa, a nie wtrącała się do cudzych spraw. I wogóle las jest duży, miejsca ma dosyć i może śmiało przenieść się trochę dalej, a rodzinę wiewiórczą zostawić w spokoju. Pani Wiewiórowa była tem wszystkim jeszcze bardziej zmartwiona:

— Przecież ten stary rozbójnik jasztrąb może usłyszeć — mówiła do męża — on tylko czyha na takie wiadomości. Spadnie kiedyś niespodziewanie i... aż strach pomyśleć co się może stać!

Wszyscy znali dobrze panią Wiewiórową. Była zawsze dobra, wesola i miła. Teraz stała się nieufna, nie opuszczała dzieci ani na krok. Wiewiórka była jeszcze bardzo młodzianka i niedoświadczona.

Tymczasem cztery małe wiewióreczki pomimo strachu ich mamusi i tatusia, chowały się zdrowo. Z początku były strasznie małe, ślepe i niezaradne. Rosły jednak bardzo szybko i w dziupli robiło się coraz ciasniej i gwarniej. Pani Wiewiórowa z radością patrzyła, jak dzieci stawały się coraz więcej podobne do dorosłych wiewiórek. Ogonki miały puszyste, pazurki i ząbki stawały się coraz silniejsze. — Najedzone i wyspane bawiły się godzinami. Wtedy w dziupli rozlegały się głośnie piski i pomrukiwania. Powoli rodzice uczyli je wspinać się po drzewach, biegać, najpierw po grubych, potem po cieńszych gałęziach. Teraz zaczęła się łobuzerka na większą skalę, wszędzie ich było pełno. Stary dzięcioł skarżył się, że mu któreś z małych wyrwało najpiękniejsze pióro z ogona. Sowa narzekała, że wiewiórzęta spać jej nie dają zupełnie. I tak zewsząd nadchodziły podobne skargi.

Pewnego ranka pan Wiewiór upewniwszy się dokładnie, czy znikąd nie zagraża niebezpieczeństwo, sprowadził swoje pociechy pierwszy raz na ziemię. Cóż to była za radość! Małe wiewióreczki nigdy jeszcze nie miały tak dużo miejsca do biegania i zaba-

wy. Możeby się ta wyprawa skończyła pomyślnie, gdyby nie najstarszy synek Kitka.

Największą wadą Kitki było to, że był strasznie ciekawy i nieposłuszny. Teraz biegając po miękkim zielonym mchu i wspinając się na grube pnie drzew zobaczył coś błyszczącego między drzewami. Postanowił przekonać się, co to może być. Zeskoczył z drzewa i wielkimi susami podążył w tamtą stronę. Początkowo zdawało mu się, że to „coś“ jest blisko, zanim jednak doszedł na skraj lasu zabolowały go małe łapki.

Kitka stanął i patrzy.... Czegoś podobnego dotąd nie widział. To „coś“ błyszczało i migotało, aż małe oczki Kitki poczęły się mrużyć. Ostrożnie skradając się pocichutku, szedł dalej. Trawy już nie było tylko coś żółtego, ziębiącego trochę łapki. Kitka nie wiedział, że to „coś“ błyszczącego to była woda. Stanął nad wodą i przyglądał się, wreszcie odważył się i dotknął łapką. Oh! jakie „to“ było zimne i mokre. Kitka zawrócił i zaczął biec z powrotem. Teraz jednak przekonał się, że wszystkie drzewa niczem prawie się nie różnią.

Kitka stanął. Ogarnęło go przerażenie. O jak bardzo chciałby siedzieć w dziupli razem z innymi wiewióreczkami! Pisał żałośnie i zaczął biegać tam i z powrotem. Wreszcie zmęczony się i usiadł przytulony do pnia. Drżał ze strachu i zmęczenia, jeść mu się strasznie chciało! Słońce przeszło już swą całodzienną drogę, zmrok powoli zapadł. Nagle coś się poruszyło. Jakieś wielkie uszy, ruszający się nos i miękka szara sierść otarła się o Kitka — Zając zdziwił się bardzo:

— Odkąd to takie dzieci chodzą same po lesie?

Kitka miał szczęście. Okazało się, że zając zna doskonale pana Wiewióra i zaprowadził Kitka pod drzewo na którym była dziupla.

Dola sieroty

*Zakwitły już roonnie lilje i bzy,
A małej sierotce z oczu płyną łzy...
Sierotka płacze na grobie matki,
Całym ubrany w bielutkie kwiatki.*

*Już nie zobaczy swojej matuli,
Już nigdy matka jej nie utuli,
Już nie otworzy matka powieki,
Bo matka w grobie spi już na wieki.*

*Pozostawiła małą dziecinę,
Co porzucona przez swą rodzinę,
Tulać się musi po całym świecie,
Tulać się wiosną, tulać się w lecie.*

Justyna Bobińska.

Glupim lisie

Zachciało się raz liskowi próbować gasek. Wyruszył nocą na wieś... ci-chutko....

Zakradł się do obórki. Tu już, już miał chwycić starego gąsiora, gdy nagle wypadły psy i huzia na lisa!

Wyskoczył lis z obórki i dalejże w nogi: hyc-hyc!

Pędzi, pędzi przez pola, przez ugór, przez rżysko, a za nim Burek, Kruczek i Latka.

Dobiegł lis do lasu i myk! schował się w norze.

Pieski usiadły przed norą, czekają! Wyjdzie, nie wyjdzie?

A tymczasem lis w norze tak rozmawia ze sobą:

— Oczy, moje lisie oczy, coście robiły, gdym uciekał?

— Myśmy patrzyły to tu, to tam, w prawo, gdzie najlepsza droga, byś uciekał żwawo.

— O, dobrze, kochane oczki! A wy, moje uszy, coście robiły?

— Myśmy słuchały to tu, to tam, gdzie słychać piesków ham, ham, ham!

— A wy moje nogi?

— Myśmy, lisku miły, pędziły co siły!

— A ty mój ogonku?

— Jam się spletał szu-szu-szu, abys nie mógł zdążyć tu!

— Toś ty taki? A, ty nic dobrego, wynoś się z mojej nory!

I głupi lisek wystawił ogon z jamy. Psy tylko na to czekały Haps! chwyciły za ogon, wyciągnęły lisa i zagryzły go.

Trochę humoru

WRAZENIA ZE SZKOŁY

— No Stasiu, podobało ci się w szkole?

— O tak, mamusiu, chłopcy są bardzo mili i dużo wiedzą, ale za to nauczyciel nie umie!

— Ale to niemożliwe! Skąd wiesz o tem?

— A bo mamusiu, on się o wszystko nas pytał, nawet kazał sobie głośno czytać, bo sam nie umie.

—o—

POPRAWKA

— Panie fryzjerze, tatuś powiedział, że mnie pan za krótko ostrzygl, to przyszedłem, żeby mi pan poprawił.

—o—

GRAMATYKA

— Janie! podaj mi panowie tofle.

— Chyba pantofle, proszę pana?

— Głupiś! ty nie potrzebujesz uczyć mnie gramatyki, przecież liczba mnoga od pan — to panowie.

JULJAN PODOSKI.

BANZAJ

7) P O W I E S C

Nauczyciel potakiwał:

— Pogarda dla słabych i podziw dla mocnych duchem, oto zasadnicze cechy Japonji. Wiersz mój wyraził tylko to, co jest częścią składową japońskiego ducha.

Na pożegnanie Rąb wręczył Stefkowi niewielką książeczkę z własnymi wierszami, na których napisał:

— Memu małemu przyjacielowi, Stefkowi Mirskiemu, wdzięczny poeta.

Na pierwszym miejscu drukowany był tam znany wiersz. Stefek bez ceremonji przycisnął książeczkę do ust i ucałował ją z zapalem.

Wychodząc od nauczyciela i siadając do samochodu, ani starszy Mirski, ani Stefek, nie zauważyli cienia, który zjawił się z za rogu. Rzuciła go postać Ślaza, również mieszkającego w tej dzielnicy. Nie widzieli też wzroku pełnego nienawiści, którym obrzucił odjeżdżających.

Pogroził pięścią w kierunku samochodu, znikającego w wieczornym zmroku:

— Wiedziałem zawsze, że to jest lizus! A jak się, bestja, przyczaja w klasie, żeby go nie posadzano o konaszty z tym podłym belfrem...

Nazajutrz, w szkole kiedy Stefek zajął miejsce w swojej ławce, brakowało jeszcze kilka minut do rozpoczęcia lekcji. Ułożywszy książki pod pulpitem, teraz dopiero zauważył, że Ślaski siedzi na innym miejscu. Podniósł zdziwiony wzrok na przyjaciela. Tamten udawał, że nie dostrzega spojrzenia Stefka. — Chłopiec nie wytrzymał i podszedł do Jurka:

— Dlaczego się przeniosłeś?

Ślaski zaczerwienił się i dopiero po pewnej chwili powiedział ostro:

— Bo mi się tak podoba....

Stefek cofnął się urażony.

Jurek zaś, jakby pragnąc się usprawiedliwić, wyrzucił niespodziewanie:

— Czytałeś książkę tłumaczoną z angielskiego? Jeżeli tak, to wiesz chyba, że żaden szanujący się Europejczyk, nie będzie się poufalił z ludźmi, którzy są kolorowymi...!

Krew uderzyła do głowy Stefkowi, lecz się powściągnął, zapytując spokojnie:

— Ale cóż ja mam z tem wspólnego?

Na to tylko czekał Ślaz, obserwujący całą scenę uważnie:

— Ej ty mały, jeszcze ośmielasz się pytać o to?

Przecież powinieneś wiedzieć, że jesteś jeszcze gorszy od kolorowego, boś zwyczajny — mieszaniec!

Kilkanaście głosów zawtórowało zgodnie:

— Nie chcemy mieć nic wspólnego z mieszańcem!...

Oslupiały Mirski osunął się na ławkę. Przez jakiś czas, bezradnym wzrokiem wodził po klasie. Szukał choć jednej życzliwej twarzy. Patrzono na niego z niechęcią. Ci zaś, którym wstyd było za innych i za siebie, nie ośmielali się wyrazić swoich myśli głośno i ucziwie. Pospuszczali oczy. Stefek przytomniał powoli, pojmując, że jest wśród tej gromady zupełnie sam. Nikt mu nie przyjdzie z pomocą! Ślaz sprytnie trafił...

Ogarnął go gniew.

Podniósł się.

Był dumny i wielki powagą, choć najmniejszy wzrostem wśród reszty. Grymas obrzydzenia zawisł na małych wargach:

— Gardzę wami, to wam powiadam wszystkim, do ostatniego pogardzam!

Ślaz zarechotał szyderczo:

— Gwiżdżemy na ciebie, bo żaden biały nie może być obrażony przez kolorowego pokrakę, pamiętaj o tem, ty lizusie, jeżdżący samochodem!

III

PEKNIĘTA OPONA.

Znowu drugi tydzień ubiegał od pamiętnego zdarzenia w klasie, głęboko i boleśnie obrażono Stefka Mirskiego.

Pod pierwszym wrażeniem, ojciec chciał odebrać chłopca z gimnazjum i przenieść go do innej szkoły. Po namyśle Jurek odczuł całą brzydotę postanowiono tego nie czynić, tembardziej, że Stefek oświadczył z własnej i nieprzymuszonej woli:

(Ciąg dalszy za tydzień).

Nasza skrzyneczka

— Justyna Bobińska. Liścik Twój bardzo mnie ucieszył. Wierszyk przyszedł zbyt późno do nr. 7-go, idzie dzisiaj. Przesyłam miłutkie pozdrowienia dla Ciebie i Twych Rodziców.

— Wiktor Promski pisze, iż „Opiekunem“ zaczynają się żywo interesować nie tylko jego rówieśnicy, ale i ludzie starsi. Z niecierpliwością każdy oczekuje piątku kiedy wychodzi nasz „numer“. Dużo też razy spotyka grupę chłopców czy dziewczynek, czytających z za-

partym oddechem „Opiekuna“. Z ich twarzy widać, że są ucieszeni a może i dumni z tego, iż mogą czytać własną gazetę.

Cieszy nas bardzo, że „Opiekun“ tak przychylnie został przyjęty. Dziękuję za życzliwość dla naszego pisma i przesyłam serdeczne pozdrowienia.

— Hakaes (pseudonim) pisze między innymi, iż wdzięczny jest niewymownie p. Wydawcy „Głosu Wąbrzeskiego“, że raczył wprowadzić tę interesującą inowację w postaci „Opiekuna“. Obiecuje swą współpracę i przesyła wszystkim swym kolegom „Wesołych Świąt“!

I Tobie „Hakaesie“ wdzięczny jestem za słowa uznania. Będą one dla nas drogowskazem, by piśmko to utrzymać na poziomie, odpowiadającym Waszym zainteresowaniom.

— J. Kubikówna nadesłała na apel nasz wiersz zaprawiony humorkiem, bardzo nas ucieszyło, że dziewczynki są tak pogodnego ducha i ciągle weselutkie „jak młode koteczki“ (jak to mówi poeta) i dlatego umieszczamy ten wierszyk w całości. Przesyłam serdeczne pozdrowienia — pa!

Wujaszkwowi...

Hm! jaki to nasz Wujaszek ciekawy?

Czy się nam podobają jego układy?

Wszak myślę — że każdy z nas to rozumie,

Że Wujaszek ładne bajki pisać umie.

I humoru, powiastek coniemiarą,

Ten nicpoń i psotnik, a tamten niezdara.

Że gdyby listonosz codziennie go nam wręczył,

Ale cóż? Wujaszek by się przemęczył.

Czytałoby się chętnie „Opiekuna“,

Bo z oczekiwania cierpnie aż skóra.

Więc wita go się w tygodniu radośnie,

Jak kwiatek polny, w budzącej się wiosnie.

Już dobrze! Niech się Wujaszek nie dręczy

Bo się tem bardzo, a bardzo przemęczy.

A gdyby się przemęczył — trzeba by doktora,

Niechże Wujaszka, Bóg w zdrowiu nam chowa.

Żeby coraz więcej dawał nam otuchy,

A będzie miał Wujaszek, zuchy nad zuchy!

Wszyscy mówią: — umie to „Opiekun“ umie,

Więc myślę — że Wujaszek wszystko rozumie,

I będzie wzbogacał, to piśmko złote,

A ja się podpiszę — im na samą psotę.

Żeby „Głos Wąbrzeski“ wszyscy zapisali,

Szkoda! że nie wszyscy się z nim zapoznali.

Bo „Głos Wąbrzeski“ przechwalić to sztuka,

Amator Wujaszek — wydawca Pan Szczuka.

Zasyła najserdeczniejsze pozdrowienia

Wujaszkwowi i Redakcji

J. KUBIKÓWNA

Wszystkim kochanym i miłutkim Czytelniczkom i Czytelnikom naszego „OPIEKUNA“ oraz jego przyjaciółom serdeczne życzenia

Wesołych Świąt

przesyła oddany Wam

W U J A S Z E K.